Wydanie południowe.

„GŁOS NARODU"

Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwukrotne 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za wurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu. 40 hal.

Wychodzi dwa razy dziennie. Cena 10 halerzy Wychodzi dwa razy dziennie.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JÓZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU"

Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu koronę.

Numer południ. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 190

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje kierownik tego działu p. WŁODZIMIERZ STRYCHARSKI w biurze inseratowem „Głosu Narodu", róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 6. Od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy nastepny raz 12 hal.. skład tabelaryczny, liczbowy. od wiersza 30 hal. za pierwszy raz każdy następny 12 hal. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. — Nekrologi itd. 80 hal. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski, Pasaż Hausmanna, w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Opelik, M. Dukes, M. Schalek, E. Braun, Kutschera & Schleri, R. Mosse, Friedl, w Berlinie F. E. Cos, w Budapeszcie J. Leopold, w Paryżu de Raczkowski 14 Cite de Trevise, F. Jones & Cie.

Nr. 175 Kraków, wtorek 14 kwietnia 1908 r. Rok XVI.

Żniwo fałszów.

Trudno w pobieżnym artykule, nad rozwartą jeszcze mogiłą zamordowanego ś. p. hr. Potockiego, ocenić należycie to podłoże obecnych stosunków rusko-polskich, na którem mogła wyrość tak potworna zbrodnia. Nasuwają się tu jednak same pod pióro uwagi, które odsłaniają do pewnego stopnia właściwych sprawców tego nieszczęścia.

Przedewszystkiem musimy się zastrzedz, że za morderstwo popełnione przez jednostkę, nie spada odpowiedzialność na cały naród. Przypuszczamy, że cała opinia ruska potępi tę zbrodnię i wyprze się z nią jakiejkolwiek solidarności. Jak jednak wytłómaczyć, że właśnie wśród młodzieży ruskiej znalazł się osobnik, który tak podstępnie popełnił ohydne morderstwo, rzekomo w obronie „uciskanego ludu ruskiego". Wiedział, że sam zbrodnię tę musi drogo przypłacić, a jednak nie cofnął się przed tym krokiem. Czy można to wytłómaczyć jedynie nienawiścią do „lachów" lub wzburzeniem agitacyjnem? Zapewne, ta atmosfera wściecznej iniczem nie krępowanej agitacji, musiała oddziałać na popędliwą młodzież. Ale obok tego działa jeszcze suggestja rzekomych „krzywd" ruskich. Od szeregu lat w prasie ruskiej, a nawet w zagranicznej inspirowanej przez Rusinów (dość tu przypomnieć znany artykuł Björnsona) pokutuje potworne kłamstwo, że położenie Rusinów w Galicji, jest takie same, jak Polaków w Poznańskiem lub w Król. Polskiem. Nie twierdzimy bynajmniej, że wszystkie aspiracje narodowe w Galicji należy uważać za zaspokojone. Ale czyż nie jest najcynicznieszym fałszem porównywać los Polaków, wywłaszczanych w Poznańskiem i gnębionych kozackiemi rządami w Król. Polskiem, z losem galicyjskich Rusinów? A jednak ten oczywisty fałsz rozbrzmiewa ze wszystkich pism ruskich i na wszystkich wiecach. Nie dość na tem, ta hypnoza narzucająca Rusinom rolę „męczenników" znajduje odgłos i w radykalno-socjalistycznej prasie polskiej. Ten sam „Naprzód", który teraz uznaje, że w galicyjskich stosunkach akty terrorystyczne nie są uzasadnione i potępia popełnione morderstwo, nie zawahał się w swoim czasie nazwać namiestnika „galicyjskim Trepowem". Obłąkany student ruski „Siciński" jest właśnie ofiarą tych niecnych kłamstw! On uległ ich hypnozie! A skoro pod jej wpływem doszedł do wniosku, że namiestnik galicyjski jest Trepowem, a on sam takim „męczennikiem", jak ofiary rządów jenerał-gubernatorskich, — o dalszą konsekwencję nie było trudno... Któż więc jest odpowiedzialny za jego zbrodnię, jak nie ci, co sieli i sieją wciąż fałsze, co wbrew oczywistym faktom mówili o „galicyjskim Trepowie", o „męczennikach ruskich"! Niech się nie wypierają swego dzieła!

Teraz, gdy ta siejba kłamstwą i potwarzy wydała tak potworne żniwo, nie czas naturalnie na wymówki i podburzanie. Trzeba jednak powiedzieć prawdę, trzeba powiedzieć pod adresem kierowników opinji ruskiej: Jeśli istotnie nie solidaryzujecie się z popełnionem morderstwem, to przedewszystkiem zaniechajcie swych dotychczasowych fałszów. Możecie walczyć o swe prawa narodowe, ale nie kłamcie cynicznie, że jesteście takiemi samemi ofiarami, jak Polacy w Wielkopolsce, że tak samo znosicie ucisk i samowolę, jak my pod rządami rosyjskich jenerał-gubernatorów! Bo właśnie ta nikczemna siejba fałszów wydała tak potworne żniwo, jak zamordowanie Namiestnika, — zbrodnię tem haniebniejszą, że Andrzej Potocki należał właśnie do rzędu polityków, którzy pragną przejednać, czy uspokoić Rusinów ustępstwami. Był wobec Rusinów zawsze pojednawczym i sprawiedliwym. Ale nietylko tacy zdeprawowani czy zwyrodniali młodzieńcy jak Rusini, nie ocenili jego pojednawczej polityki,— cała prasa radykalna ruska napastowała Namiestnika bezecnemi potwarzami, szerząc o nim systematycznie fałszywe opinie.

Skutki tej propagandy były rzeczywiście zabójcze.

Po zamachu we Wiedniu.

Wiedeń 13 kwietnia.

Wrażenie wywołane wiadomością o tragicznym zgonie hr. Potockiego, było wprost deprymujące. Nie mówię już o kolonii polskiej, która z natury rzeczy odczuła najsilniej tę ciężką narodową stratę, ale wśród polityków niemieckich zrozumiano odrazu, że zginął mąż stanu, który w obecnej sytuacyi przedstawiał wprost nadzwyczajną siłę polityczną i moralną. W rządzie wiadomość o mordzie wywołała nieomal popłoch. Baron Beck przerwał natychmiast urlop i powrócił do Wiednia, aby z kolegami w gabinecie obradować nad nowem położeniem. Inni ministrowie nieobecni w stolicy, również pospieszyli z powrotem, bo na porządku dziennym stanęła nietylko kwestja wyszukania następcy, ale także zbadania głębszych pobudek niecnej zbrodni. W państwie cywilizowanem i praworządnem, nie może być nigdy zbrodnia czynnikiem politycznym; niepodobna dopuścić, aby bandyci dyktowali prawa i terroryzowali rząd czy społeczeństwo. A morderstwo popełnione na hr. Potockim jest właśnie pierwszym objawem takiego terroru. Nad tem właśnie musiał rząd się zastanawiać . . .

Zachowanie się prasy tutejszej zależnem jest przedewszystkiem od jej stosunku do Polaków. Obłudnie jak zawsze i dwuznacznie postąpiła żydowska „Neue freie Presse" która na pierwszej stronnicy potępiła zamach, a na dalszych dała głos najrozmaitszym Rusinom tłumaczącym potrzebę mordercę. Między innymi jedna z jego sióstr w Wiedniu zamieszkała, zamianowała już brata bohaterem na szpaltach giełdowego organu.

Pięknie i stanowczo potępiają mord „Reichspost", Fremdenblatt" i „N. W Tageblatt". W artykułach tych pism podkreślono dobitnie potępienie czynu z każdego punktu widzenia. W ogóle cała tutejsza uczciwa opinja zwraca się przeciwko Rusinom.

W kołach słowiańskich odczuto również, że czyn Siczyńskiego jest barbarzyństwem i bezcelową zbrodnią. Z tej strony Rusini nie znajdą uznania dla swego najnowszego bohatera . . .

Po morderstwie.

KRAKÓW WOBEC MORDERSTWA.

Rada miasta odbyła wczoraj posiedzenie nadzwyczajne, na którem po przemówieniu prezydenta, uchwalono następujące wnioski:

Wysłać delegację Rady miejskiej na obchód pogrzebowy we Lwowie, oraz wziąć „in corpore" udział w pogrzebie w Krzeszowicach

Uczcić w sposób trwały pamięć wielkiego Obywatela, który położył życie w służbie dla kraju, przez utworzenie w Krakowie z funduszów Gminy dzieła użyteczności publicznej imienia ś. p. Andrzeja hr Potockiego. — Prezydjum miasta przedłoży w najkrótszym czasie Radzie miejskiej szczegółowy w tym względzie projekt.

Po jednomyślnym uchwaleniu powyższych wniosków, prezydent zamknął posiedzenie na znak żałoby.

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie wysłała na ręce wdowy Andrzejowej hr. Potockiej telegram kondolencyjny i złożyła wieniec na trumnie zmarłego.

Na potrzeb do Lwowa wyjeżdża prezydjum Izby. W pogrzebie w Krzeszowicach wezmą udział korporatywnie wszyscy członkowie Izby.

Posiedzenie plenarne zwołane na wtorek zostało z powodu pogrzebu odwołane.

W dalszym ciągu powiewają flagi żałobne na gmachu Akademii Umiejętności, Collegii Novi, Collegii juridici, Collegii medici, Ekspozytury budowy dróg wodnych, poczty, hotelu Grand, pałacu pod Baranami. Resursu obywatelskiego i w. in.

KONDOLENCJE.

LWÓW. Ze zamku Konopiszt nadeszła następująca depesza na ręce hr. Potockiej od rodziny następcy tronu:

Przerażeni strasznem nieszczęściem, które panią dotyka, zapewniając o szczerej przyjaznej życzliwości, arcyksiążę i ja łączymy nasze modły z modłami Pani za drogim zmarłym, o którym zachowamy zawsze najlepsze wspomnienie.

Zofia Hohenberg.

Minister handlu Fiedler przesłał następujący telegram z Tryestu:

Wstrząśnięty do głębi wiadomością o nieszczęsnem zdarzeniu, proszę, by Pani hrabina przyjęła wyrazy mego najgłębszego współczucia.

Akademia Umiejętności w Krakowie przesłała telegram tej treści:

Z uczuciem najwyższego żalu, wdzięczności i czci dla ofiary zbrodniczego zamachu, oburzenia i zgrozy na zbrodnię, Akademia Umiejętności łącznie z całym krajem i narodem

boleje nad nieszczęściem publicznem, współczuje z rodziną.

Tarnowski, prezes; Ulanowski, gen. sekretarz.

Dotąd nadeszło przeszło 2000 telegramów kondolencyjnych, a nadto wiele osobistości wyraża osobiście wyrazy współczucia i składa karty.

Kondolencje złożyli między innymi: Arcyb. Teodorowicz, Konstanty Pustoszkin, gen. konsul ros. we Lwowie, państwo Bilińscy, biskup Czechowicz, Władysławowie Sapiehowie z Krasiczyny, namiestnik Tyrolu Spiegelfeld, prezydyum namiestnictwa w Bernie mor., bar. Chlumecky z Lusin-piccolo, prof. Fryderyk Zoll sen., biskup Nowak, namiestnik Hohenlohe z Tryestu, prezydent kraj. rządu Karyntyi, bar. Hein, lwowska Rada szkolna kraj., Gautsch, ministrowie Derschatta i Peschka, namiestnik Dalmacji Nardelli, prezydent rządów kraj. w Salzburgu i Krainie, namiestnik Dolnej Austrji Kielmasseg z zapowiedzią przyjazdu na pogrzeb, namiestnik Austrji górnej Handel, gen. inspektor Brudermann, minister obrony kraj. Georgi, hr. Branicki z Kairu, Gremia urzędników sądowych, zarząd przedsiębiorstw z dóbr hr. Potockiego, urzędnicy starostw, reprezentacje wszystkich miast kraju, gminy wyznaniowe, wszystkie reprezentacje powiatowe, stowarzyszenia, związki Sokole, Izby handlowe i przemysłowe i t. d.

LWÓW. Na ręce hr. Potockiej nadszedł z Petersburga następujący telegram: Do głębi oburzeni zbrodnią i przygnębieni ciężką stratą społeczeństwa, składają czcigodnej Pani wyrazy najżywszego współczucia polscy członkowie rosyjskiej Rady państwa.

POGRZEB.

LWÓW. W zastępstwie min. handlu przybędzie na pogrzeb radca dworu Fedorowicz, w zast. ministra kolei szef sekcyi bar. Bahnhaus, i radca ministeryalny Kosiński.

LWÓW. W zastępstwie cesarza przybędzie na pogrzeb starszy mistrz ceremonii hr. Chołoniewski.

Zarazem polecił cesarz komendantom korpusów armii Nr. 1, 10 i 11 t. j. krakowskiego, przemyskiego i lwowskiego wziąć udział w pogrzebie w charakterze urzędowym.

Otrzymaliśmy następujące komunikaty |z prośbą o zamieszczenie:

Polski Związek Narodowy uchwalił wziąć udział w pogrzebie ś. p. namiestnika hr. Potockiego w Krzeszowicach — i wzywa członków swych do jaknajliczniejszego przybycia.

Bliższych informacyj udziela sekretaryat Polsk. Związku, ul. Karmelicka 4.

Dr. Nartowski, prezes. Stanisław Syc, sekretarz.

Stowarzyszenie Polskich Rękodzielników „Gwiazda" w Krakowie, weźmie udział w pogrzebie ś. p. namiestnika hr. Potockiego w Krzeszowicach. Wzywamy zatem członków do gremialnego zebrania się koło sztandaru krak. „Gwiazdy" na dworcu krakowskim we środę dn. 15 bm. o godz. 5 rano. Tomasz Bujas, prezes. Leopold Debelski, człon. Wydziału.

* * *

WIEDEŃ. Prez. ministrów bar. Beck, który wczoraj o pół do 3-ej popoł. powrócił z Pol., udał się wiecz. o 8 w towarzystwie radcy sekcyjnego Wilkensa do Lwowa na pogrzeb. O 10 wiecz. wyjechali osobnym pociągiem min. spraw wewn. Bienerth w tow. wice-sekretarza min. hr. Wodzickiego, min. skarbu Dr. Korytowski z sekr. min. bar. Deweza, w zast. min. handlu radca dworu Władysław Józef Fedorowicz, w zast. min. oświaty szef sekcji Dr. Cwikliński, w zast. min. kolei dyrektor kolei północnej, szef sekcji bar. Bahnhaus, dalej namiestnik Dolnej Austrji ks. Kielmansegg, namiestnik Moraw bar. Hemold, szefowie sekcji bar. Jorkasch, Koch, Kniaziołucki, August Engel: jadą też z min. kolei radca min. Kosiński, sekr. dr. Ostoja Rączewski, z min. Galicji radcy dworu Dr. Rosner i Morawski, z min. skarbu radca Gałecki. Minister Abrahamowicz nie mógł w Lowranie zostać na czas zawiadomiony o pogrzebie i przyjeżdża dziś rano, udając się do Krzeszowic.

* * *

Otrzymaliśmy następujące pismo: Przejęci głębokim żalem i smutkiem, jaki ogarnął całe polskie społeczeństwo i kraj nasz wskutek strasznej śmierci ś. p. Andrzeja Potockiego, Namiestnika Galicyi, jednego z pierwszych członków najstarszej w kraju krakowskiej ochotniczej straży pożarnej, pierwszego sekretarza Krajowego Związku ochotniczych straży pożarnych, prezesa ech. straży pożarnej w Krzeszowicach, a także wielkiego przyjaciela i opiekuna krajowego strażactwa, wydajemy rozkaz, aby w dniu 14 kwietnia b. r. i w dniu następnym:

1) Ochotnicza straż pożarna we Lwowie i straże okoliczne wzięły udział w pogrzebie we Lwowie.

2) Ochotnicze straże pożarne w miejscowościach, przez które przejedzie pociąg ze zwłokami pełniły na dworcach służbę honorową.

3) Ochotnicza straż pożarna w Krzeszowicach i straże okoliczne wzięły udział w pogrzebie w Krzeszowicach.

Naczelnik dr. A. Zgórski

* *

Wydział T-wa górniczego w Krakowie zaprasza wszystkich swoich członków na pogrzeb Jego Ekscellencji Andrzeja hr. Potockiego, najzasłużeńszego Męża na polu krajowego górnictwa.

* *

Dla uczczenia pamięci ofiary ohydnej zbrodni a długoletniego członka Sokoła śp. Namiestnika uchwalił Wydział na umyślnie zwołanem posiedzeniu:

1). Przesłać telegram z wyrażeniem żalu i oburzenia na czyn barbarzyński do dostojnej wdowy.

2) Prosić Sokoła Lwowskiego o wysłanie zastępczej delegacji na pogrzeb we Lwowie.

3) Wysłać delegację umundurowaną na pogrzeb w Krzeszowicach.

Wzywa się wszystkich członków umundurowanych by zgłosili dziś wieczór w kancelarji Sokoła swój udział w pogrzebie ś. p. Namiestnika w Krzeszowicach.

Naczelnik „Sokoła" krak.

---

70) *Jerzy Ohnet.*

Ostatnia miłość.

Odtąd Armand dnie całe spędzał na koniu; tylko w ten sposób mógł być zupełnie samotnym.

Udawał się w pobliskie okolice; najczęściej przywiązywał konia do drzewa i siadał obok niego.

Tam marzył swobodnie.

Fale morskie jednostajnym pluskiem zdawały się być odgłosem jego własnego smutku.

Nie miał żadnej wiadomości od Łucyi, przeczuwał, że zaszło coś ważnego między nią a jego żoną.

Zauważył, że żona zmienia się: oczy jej zapadły, usta zaciskały się kurczowo, włosy okrywały się siwizną.

W ostatnich czasach piękna hrabina zestarzała się o lat dziesięć.

Była tak smutna i zmękaną, że życzliwi zaczęli się seryo o nią niepokoić.

Sezon kończył się, goście się rozjeżdżali. Początek dała pani de Jessac, następnie Trescorierowie, margrabia de Villenossy został raptownie wezwany do Paryża, tylko Firmont zwąchał jakiś tajemniczy dramat i wraz z baronem de Cravant najdłużej zabawił w Deauville.

I tak pustka i nuda zapanowały w uroczej willi; baron z Firmontem też wyjechali, hrabiostwo de Fontenay zostali sami. Po kilku dniach zdecydowali się na urzeczywistnienie pierwszego projektu i udali się do swych dóbr.

Było to ogromną ulgą dla nich, że nareszcie zostali sami, a zatem swobodni. Nie są zmuszeni uśmiechać się do gości, gdy troska i rozpacz gryzie im mózgi i serca. Tu na wsi, w obszernych komnatach zamku, w cichym i pustym parku każde z nich mogło błądzić i smucić się dowoli. Spotykali się tylko przy śniadaniu i obiedzie. Armand zamykał się w gabinecie, gdzie czytał i palił cygara; często zamiast liter książki lub niebieskiego dymu, widział jedną postać kobiecą czasem z wesołą, to znów ze smutną twarzą. Piękna jej główka stale prześladowała go; gdziekolwiek spojrzał, widział ją tuż obok siebie. Wtedy miewał napady rozpaczy, które dochodziły do szaleństwa. Po kilku godzinach wychodził z pokoju, blady, zmieniony, cień dawnego Armanda, znanego z piękności i dowcipu. Dla Miny był uprzedzająco grzecznym i wyrozumiałym, nigdy nawet w chwilach szału, nie wymówił słowa, któregoby mógł później żałować. Widocznem było, że postanowił sobie, oszczędzić jej najmniejszej przykrości.

A ona? Miała tyle litości dla tego biednego, zranionego serca, że chętnie poniosłaby największą ofiarę, aby módz wlać jakiś balsam w ciągle krwawiącą ranę. Ale w takim razie musiałaby wszcząć z nim rozmowę o tym przedmiocie. Nie, na to nie ma siły.

Dawniej, gdy domyślała się tylko, miała tę odwagę, bo bądź co bądź chciała wiedzieć prawdę, lecz teraz... czyż ma poruszać dymiące popioły, zkąd może jeszcze wybuchnąć płomień i zniweczyć obecny ich spokój. Dziwna zmiana w niej zaszła. Miłość jej uległa zmianie; kochała go ciągle z równą siłą, ale inaczej; jakoś nie jest zazdrosna, tylko coraz cięższy smutek ją ogarnia. Bez cienia dawnej rozpaczy myślała o tem, że Armand kocha Łucyę, że dla niej, Miny, staje się obojętnym. Teraz czuła tylko litość, litość bezmierną. Miłość małżonki zmieniła się powoli w miłość macierzyńską. Jednakże dzikość drugiego paraliżowała jego plany.

Całą jego dumą było okazywać jej twarz spokojną, nie zdradzać się niczem. Przez dwie godziny ... bohatersko znosił tę torturę, a gdy wracał do siebie, padał na fotel wyczerpany i zupełnie zniechęcony. Nie myślał o wyjeździe do Paryża, a tembardziej o zapraszaniu gości do siebie. Cisza, panująca wokoło, upajała go, zdawało mu się, że już nigdy nie zajdzie żadna zmiana w jego życiu. Cierpieć tak przez miłość dla Łucyi było dla niego rozkoszą.

Tymczasem Łucya dotrzymała słowa, napisała do hrabiny. Jest w Szkocyi u miss Griffith. Pastor przyjął ją tak serdecznie; wzruszył ją tem do głębi serca, przytem cała jego rodzina jest niezmiernie miłą i uprzejmą. Doprawdy kupi sobie tam małą wioskę i zamieszka na czas jakiś w sąsiedztwie tych szczerych, poczciwych ludzi.

Zachwycona jest okolicą, organizuje też dalekie wycieczki w góry z całem towarzystwem. O, teraz jest już daleko spokojniejsza i wyznaje szczerze, nie czuje się nieszczęśliwą.

Po przeczytaniu tego listu, biedna Mina nie mogła łez powstrzymać. Jakaż różnica między jej miłością i miłością Łucyi!.. Oddalenie, przestrzeń, piękna okolica, zdołały ją uspokoić prawie zupełnie. Jej chyba nic w świecie nie mogłoby w takich warunkach spokoju przywrócić. Kto wie? Łucya po kilku latach, miesiącach może zapomni i pokocha innego. Dla niej zaś miłość jest nie pierwszą, ale ostatnią — po za nią istnieje tylko grób.

List ten zirytował ją do tego stopnia, że podarła go w drobne kawałki. Później jednak pożałowała tego. Czyż nie lepiej byłoby położyć go na stole, lub jakiemś krześle, aby wpadł w ręce Armanda! Spokojna zmiana, stopniowo zachodząca w jego ukochanej, wywarłaby na niego wpływ zbawienny. Cierpiałby, to prawda, ale w ten sposób, jak chory przy operacyi, która mu wraca życie. Po długim namyśle uznała, że lepiej aby Armand nie dowiedział się o miejscu pobytu młodej dziewczyny.

Mógł się unieść, a wtedy należało się wszystkiego spodziewać.

Gdyby mu przyszła ochota wyszukać Łucyę, Bóg wie, coby z tego wynikło. Najlepiej może dostarczyć mu teraz jakiej rozrywki, bo to obecne życie, rozpaczliwie monotonne, źle wpływa na jego humor. Pewnego wieczoru, po obiedzie, wzięła go pod ramię i zaprowadziła do maleńkiego buduarku. Usiedli w kącie przy kominku, za którym leżały cygara.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

RADA M. LWOWA.

LWÓW. Wczoraj wieczorem odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej pod przewodnictwem wiceprezydenta Rutowskiego, gdyż jak słychać, prezydent Ciuciński wskutek wzruszenia, jakiego doznał u łoża umierającego namiestnika, poważnie zasłabł.

Wiceprezydent Rutowski poświęcił gorące wspomnienie pamięci zamordowanego namiestnika i wyraził oburzenie z powodu popełnionej zbrodni. Wszyscy radni wysłuchali przemówienia stojąc i tak pozostali aż do zakończenia posiedzenia.

Uchwalono zaproponowane przez wiceprezydenta wnioski, aby ulice, przez które przechodzić będzie kondukt, oświetlono latarniami pokrytemi krepą. Reprezentacya miasta weźmie „in corpore" udział w pogrzebie. Sklepy przy ulicach, przez które przechodzić będzie kondukt, mają być od 11 rano do 1 zamknięte. Na dworcu przemówi jeden z członków prezydyum. Wezwano właścicieli domów, aby kamienice przybrali w żałobne flagi. Do Krzeszowic wyjedzie deputacya z 15 delegatów, którzy w żałobnych strojach polskich wezmą udział w pogrzebie. Wreszcie prezydyum Rady p najkrótszym czasie ma się zająć trwałem uczczeniem pamięci hr. Andrzeja Potockiego.

Rezolucye te jednogłośnie bez dyskusyi uchwalono.

Wreszcie uchwalono w myśl propozycyi radnego Walichiewicza, aby dzisiaj rano sklepy wogóle były zamknięte w całem mieście.

Na tem posiedzenie zamknięto.

TOWARZYSTWO DZIENNIKARZY.

LWÓW. Wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich odbył wczoraj wieczorem nadzwyczajne posiedzenie.

Prezes Adam Krechowiecki poświęcił gorące wspomnienie zmarłemu ś. p. Andrzejowi hr. Potockiemu. Przemówienia wysłuchali obecni stojąco.

Następnie uchwalono jednomyślnie przesłać wdowie pismo kondolencyjne, złożyć u trumny wieniec z napisem: „Wielkiemu obywatelowi Towarzystwo dziennikarzy polskich", wysłać delegacyę na pogrzeb do Krzeszowic, wezwać wszystkich członków do gremialnego udziału dzisiaj w pogrzebie. W skład delegacyi wchodzą: prezes Krechowiecki, wiceprezes Kucharski, sekretarz dr. Ostaszewski Barański, poseł Merunowicz i radny Bolesław Lewicki.

W końcu uchwalono następujący wniosek:

Wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich uchwala popierać jak najgoręcej myśl rzucona na zgromadzeniu Koła literackiego w sprawie wzniesienia pomnika hr. Potockiego we Lwowie, poczem na znak żałoby przewodniczacy zamknął posiedzenie.

SICZYNSKIJ.

O ujęciu i przesłuchiwaniu mordercy ze Lwowa donoszą jeszcze następujące szczegóły:

O nadzwyczajnym cynizmie z jakim zachowywał się zbrodniarz w chwili aresztowania — świadczą następujące fakta:

Siedział on — trzymany przez woźnych — w sali poprzedzającej salę audjencjonalną.

Gdy kto wchodził do sali, w której mord popełniono, przyglądał się, uśmiechając się i ruszając ramionami, mówił:

— To nie potrzebne, szkoda ratować!

Do obecnych wołał:

— To za strajki, za naszą krzywdę, naszą niedolę, to za Marka Kahancia!

Gdy jeden z obecnych oburzony zawołał, że to moskiewski system, i że trzeba rewidować pr ybyłych na audjencję, rzekł morderca uśmiechając się:

— To wszystko jedno: jeżeli nie tu, to na ulicy byłbym go spotkał.

Gdy wyprowadzono go na ulicę, ażeby odstawić go do policji — komisarz policji zwracając się do żołnierzy zawołał:

— Uważać dobrze na aresztanta!

Na to głośno zauważył Siczyńskij:

— Ja tu najważniejsza osoba.

Kiedy sprowadzono go na inspekcję policji, przy wysiadaniu, kazano mu zapłacić dorożkę. Wydobył z kieszeni 25 koron i kazał z tego dać dorożkarzowi 10 koron. Kiedy wyrażono zdziwienie z powodu wysokości sumy i zwrócono uwagę, że należy się tylko 40 ct., odpowiedział:

— J a n e p o t r e b u j u h r o s z e j, j a i t a k b u d u w i s i w.

Siczyńskiego odprowadzono do pokoju inspekcji i tu odbywało się przesłuchanie.

Aresztowany zeznawał siedząc. Zachowanie się jego było tak spokojne, że śledztwo czyniło wrażenie pogadanki.

— Może pan był pijany? — zapytuje komisarz Stankiewicz.

— Nigdy niczego nie piję.

— A więc był pan całkiem trzeźwy?

— Tak.

W tej chwili wszedł do pokoju koncepista policji, p. Kasprzyk i zawiadomił głośno, że namiestnik umarł.

Aresztowany rozłożył bezwiednie ręce, jak gdyby chciał powiedzieć: stało się.

— Komisarz Stankiewicz: Więc udał się panu zamach?

Aresztowany milczał.

— Proszę pana, czy pan żałuje tego, co pan zrobił?

— Namiestnika, jako człowieka, żal mi, ale tego, com zrobił, nie żałuję.

— Pan wiedział, że będzie pan aresztowany?

— Ależ tak.

— Czy może miał pan zamiar zastrzelić siebie następnie.

— Nie.

— Ile razy strzelał pan?

— Zdaje się, że 5 razy. Po dwóch strzałach wbiegł już woźny.

W końcu zeznał, że mord uważa za zemstę z powodu krzywdy tak ludu ruskiego jak, polskiego i żydowskiego (! ?). Po spisaniu protokołu, Siczyńskij na żądanie komisarza, podpisał swe zeznania.

W poczekalni inspekcji zebrała się garść młodzieży ruskiej i z widocznem zadowoleniem komentowała okropne zajście.

Zjawiła się również siostra Siczyńskiego i jeden z braci, którzy pod drzwiami starali się podsłuchać zeznania aresztowanego.

Aresztowanego oddano w ręce komisarza Fastnachta i agenta Skoczylasa, którzy mieli odwieźć go do więzienia. Kiedy Siczyński miał wyjść do dorożki, krewni chcieli mu dać jakieś cucące cukierki, ale policja niedozwoliła na to.

Więzień ze spokojem złożył sam ręce i dał się skuć.

Początkowo chciano go wyprowadzić od strony ulicy Niecałej wprost z inspekcji.— Zaniechano jednak tego zamiaru, ponieważ na rogu ulicy zebrała się gromadka ruskich aka-

---

Autograf.

Zaledwie listonosz zdołał wyjść z bramy, złożywszy w skrzynce listowej całą plikę listów i gazet porannych, gdy Juliusz D., który z okna śledził za nim, zbiegł szybko z 6-tego piętra i stukając do drzwi stróża, zapytał

— Panie Benoit, a jest tam jaki list dla mnie?

Pan Benoit otworzył skrzynkę i, włożywszy na nos okulary, wyjmował wszystkie listy jeden po drugim, czytał adresy, poczem rzekł krótko:

— Nie.

— Dziękuję! — odpowiedział młody człowiek, i wrócił na górę.

Dla oszczędności, która jeszcze nigdy nie wydawała się tak konieczną jak obecnie, Juliusz D. mieszkał razem z przyjacielem, Armandem. Złączyli wszystkie swoje meble tj. stół, dwa żelazne łóżka z marnemi materacami, dwa czy trzy kulawe krzesełka — oto prawie wszystko. Po za tem kilka książek i mnóstwo różnych papierzysków. O, niesłychana ilość papierzysków! Bruljony, kajety „na czysto", przeróżne rękopisy: archiwum!

Gdyż trzeba wiedzieć, iż obaj młodzi ludzie, pracowali w zawodzie literackim, który nieraz prowadzi do majątku, ale w początkach. drogi jego wysypane są ostremi kamykami- To też ileż razy obaj potykali się już o te kamyki!

Codzienne artykuliki w pismach i od czasu do czasu jakieś farsy dla scen ogródkowych przynosiły im jeszcze bardzo skromne dochody. Prawda, że w dwudziestym szóstym roku życia ma się całą przyszłość przed sobą i wiele obiecujące nadzieje. Ale niemi niepodobna opłacić ani krawca, ani gospodarza domu, ani piekarza — ludzi tak zawsze realnych z konieczności.

— No, cóż? — zapytał Armand powracającego przyjaciela.

— Jeszcze nic! Zresztą mówiłem ci, że nie możemy na nic liczyć przed końcem miesiąca.

Wuj mój trzyma się ściśle określonego terminu.

— Oj, do djabła!.. To więc trzeba jeszcze pięć dni czekać?.. Jednak chciałbym przedtem zjeść choć raz jeden śniadanie.

— Zapewne! Zwłaszcza po wczorajszej kolacji.

— Jeden chudy śledź na dwóch!

Armand trzymając ręce w kieszeniach, zaczął szybkim krokiem chodzić po pokoju. Rozmyślał głęboko.

— No, pomyśl tylko — zaczął, nagle przerywając przechadzkę — nie znasz nikogo, coby nam mógł pożyczyć sto franków?

— Takiego, coby „mógł" — to tak; ale takiego, coby „chciał" — to nie!

Więc Armand znów rozpoczął przerwaną przechadzkę, lecz po chwili:

— Mam myśl! — zawołał.

— Jeżeli dobra...

— Wszak mi mówiłeś o jakimś kollekcjoniście historycznych autografów, mieszkającym w tym samym domu?

— Tak, na pierwszem piętrze. Niejaki Bridoux.

— Cóż to za człowiek?

— O, zawiele żądasz odemnie, widziałem do zaledwie dwa razy w życiu!

— A gdybyśmy mu tak co sprzedali, hę?

— Zapewne. Autografów nam bynajmniej nie brak, jeno wątpię, czy są historyczne.

— Czy jednak jesteś zupełnie pewny, że żadna znakomitość nie pisała kiedykolwiek do nas?

—Wątpię. A zresztą, masz oto tutaj cały kuferek z korespondencją, szukaj!

Mówiąc to, Juliusz śmiał się serdecznie, kiedy przeciwnie, przyjaciel jego stawał się coraz poważniejszy.

Spokojnie otworzył kuferek, wyrzucił całą zawartość na ziemię i zaczął gorliwie przetrząsać różne listy i świstki.

Po półgodzinnem szperaniu nagle z miną tryumfującą wykrzyknął:

— Eureka!.. Znalazłem!.. Mam!... List cesarzowej Marji-Ludwiki!

I potrząsnął w powietrzu kartką pożółkłego papieru napół przedartą w miejscach złożenia.

— O, doskonale się przedstawia! — zgodził się Juliusz.

— Zobacz!

Juliusz rzucił okiem.

— A, poznaję. To liścik od tej małej Maryi-Ludwiki, sprzedającej koronki w „Magasins du Louvre."

Przypominam sobie. Otrzymałem go wówczas, gdym odsługiwał wojskowość jako ochotnik w stopniu kaprala.

— Ależ, powtarzam ci, że to list cesarzowej Marji-Ludwiki do jej małżonka Napoleona Wielkiego!

— A tak, z datą 1893?

— Ależ nie, mój drogi: 1813. Patrz jak z tej 9 doskonale wychodzi 1! Nie rozpoznasz nawet. Oto co cesarzowa pisze po zwycięstwie pod Lützen:

„Mój mały kapralu!

Dość tych laurów. Zwolnij choć na kwandrans twą armję! Przyjdź i zabierz mię z sobą któregokolwiek wieczoru z Luwru, gdzie pośród koronek umieram z nudów!

Marja-Ludwika"

Jak Boga kocham! Czyż to nie warte stu franków? — dodał Armand.

— I ty myślisz naprawdę sprzedać to naszemu sąsiadowi Bridoux? Nie, żartujesz chyba. To byłaby haniebna kradzież!

— Mój miły, głód uświęca środki... zaspokojenia go. A zresztą będzie to tylko pożyczka. Przecież potem oddamy!

— No, zgoda! Tylko wątpię w powodzenie tej sprawy.

— Pomożesz mi!... Masz jeszcze ową fałszywą brodę z ostatniego karnawału?

— Owszem. Gdzieś tu musi być.

— A więc, słuchaj: nakreślę ci rolę, jaką musisz odegrać.

I w kilku słowach Armand objaśnił koledze, co ma robić. Poczem, starannie złożywszy cenny autograf, schował go do portfelu, mówiąc:

— Ale pamiętaj, Juljuszu, za kwadrans!

I wyszedł. W chwilę potem dzwonił już do drzwi mieszkania p. Bridoux.

(Dokończenie nastąpi).

demików, którzy widocznie chcieli urządzić owację aresztowanemu.

Wyprowadzono go więc bramą od strony ul. Mickiewicza. Obok więźnia usiadł z jednej strony komisarz Fastnacht, z drugiej zaś agent Skoczylas. Za nimi drugą dorożką jechało czterech policjantów, stanowiących obronę na wypadek próby odbicia aresztowanego.

Pisma lwowskie podają następującą biografię mordercy:

Mirosław Siczyński, urodził się w 1886 roku w Czernichowcach. Ojciec jego paroch, a następnie poseł do Rady państwa i matka Olena mieli 14 dzieci.

Mirosław był najmłodszym. Do gimnazjum uczęszczał w Stanisławowie, a następnie w Przemyślu.

Już jako student gimnazjalny organizował kółka samokształcenia i miewał odczyty. W roku 1903 brał udział w ruskiej antikörberowskiej demonstracji pod namiestnictwem. Aresztowano go wówczas i skazano na 25 koron grzywny. Skutkiem tego wyrzucono go z gimnazjum i dopiero na usilne prośby, za interwencją namiestnika, pozwolono mu zdawać maturę. W r. 1905 uczęszczał na uniwersytet we Wiedniu, po roku zapisał się w poczet słuchaczy lwowskiego uniwersytetu.

Jako akademik brał czynny udział w życiu politycznem. W „Akademickiej Hromadzie“, której był członkiem, miewał często odczyty treści politycznej. Wyznawał program partji ukraińskiej, ale przytem przesiąknięty był zasadami socjalistycznymi. Przedstawiał więc typ t. z. „radykała ruskiego“.

W zajściach na uniwersytecie brał czynny udział, był aresztowanym i odbył głodówkę. Przeciwko niemu jednak nie wytoczono oskarżenia, przed sądem więc nie stawał.

Terenem codziennego życia politycznego ruskiej młodzieży są kawiarnie „Narodna Hostynnycia“, „Centralna“ i „Monopol“. Na gazety schodzą się tu codziennie grupki młodzieży, i tu prowadzono zazwyczaj namiętne dysputy o kwestjach dnia. Siczyński brał w tych zebraniach codziennie udział. W stosunkach z kolegami zachowywał się zawsze ironicznie i traktował wszystkich lekceważąco i nieraz dawał dowody gorącego temperamentu.

LWÓW. „Słowo Polskie“ twierdzi, że mordercy grozi bezwarunkowo kara śmierci, gdyż strzelał do namiestnika, gdy ten w pełnym mundurze ze Złotem Runem na piersi reprezentował cesarza.

LWÓW. (Biuro koresp.) Ze strony autentycznej dowiadujemy się, że wiadomość o tem, jakoby prokurator państwa zarządził zbadanie stanu umysłowego mordercy przez lekarzy psychiatrów jest zupełnie mylną. Pomyłka mogła chyba być tem wywołaną, że nadprokurator państwa Hinze doradzał onegdaj komisarzowi policyjnemu, prowadzącemu dochodzenia, aby przez lekarza policyjnego stwierdził, iż morderca w chwili aresztowania go, a zatem także w chwili popełnienia zbrodni nie był pijany, i że komisarz mógł mylnie zrozumieć powyższą radę, sądząc, że chodzi o zbadanie umysłu mordercy — i to wywołało nieporozumienie.

DEMONSTRACJE we LWOWIE.

LWÓW. Wczoraj o godz. wpół do 3 wieczorem wybuchły nagle demonstracje przeciw Rusinom. Przy ulicy Teatralnej wybito wszystkie szyby w księgarni ruskiej, w której znajdował się skonfiskowany dziennik „Dilo“ z artykułem usprawiedliwiającym mord namiestnika. Policja rozproszyła demonstrantów. Na przyległych ulicach wszyscy kupcy zaczęli pospiesznie zamykać sklepy i spuszczać żaluzye w przerażeniu, nie wiedząc, co się dzieje. Następnie na ulicy Sykstuskiej i rogu ul. Kościuszki wybito wszystkie szyby w domu „Narodnej Hostynnyci“ na pierwszem piętrze. Policja obsadziła silnie ten dom jak i inne ruskie lokale.

O godz. wpół do 10 wieczorem gromadka młodych ludzi urządziła demonstracyę przed ruskiem seminaryum duchownem, gdzie wybito również wszystkie szyby. Przy ul. Supińskiego przed ruską czytelnią urządziła młodzież demonstracyę, podczas czego padło podobno z okien czytelni kilka strzałów.

PRASA WIEDEŃSKA o MORDERSTWIE.

WIEDEŃ. „Wiener Abendpost“ pisze z powodu śmierci hr. Potockiego: Z hr. Potockim, który stał w pełni sił swego życia, ustępuje niespodziewanie jeden z najwybitniejszych i najgorliwszych zastęp. ów austr. rządu, w sposób prawdziwie tragiczny i szczere, głębokie współczucie zwraca się ku dotkniętej ciężkim ciosem wdowie i dzieciom namiestnika, zmarłego w wykonywaniu swej służby.

MOSKALOFILE WOBEC MORDERSTWA.

WIEDEŃ. Prezes Klubu staroruskiego pos. ks. Dawydiak zjawił się wczoraj u prez. min. bar. Becka, aby wyrazić ubolewanie swego klubu i ludności z powodu zamordowania namiestnika hr. Potockiego.

OPIECZĘTOWANIE BIUR NAMIESTNIKA.

WIEDEŃ. Z Burgu cesarskiego wysłano telegram do wiceprezydenta namiestnika hr. Łosia z nakazem natychmiastowego opieczętowania wszystkich aktów kancelaryi namiestnikowskiej aż do przybycia komisyi wiedeńskiej. — Polecenie opieczętowania aktów, dane w tym wypadku z takim pośpiechem, dowodzi isfnienia w namiestnictwie lwowskiem pewnych rezerwatów, znanych jedynie samemu namiestnikowi.

Poznańskie wobec gwałtów pruskich.

Dwa barbarzyńskie gwałty spadły prawie jednocześnie na społeczeństwo polskie w zaborze pruskim: wywłaszczenie z ziemi i mowy ojczystej! Gdy w całym świecie cywilizowanym to niesłychane bezprawie wywołało potężny ruch oburzenia i pogardy dla zdziczałych łupieżców teutońskich, naród polski, a zwłaszcza nasi rodacy wielkopolscy muszą przedewszystkiem zdać sobie sprawę, co wypada im czynić wobec tych nowych „praw“ obmyślanych ku ich zagładzie. Nie dość oburzać się — trzeba przedewszystkiem obmyśleć nowe środki samoobrony. Prasa poznańska podjęła ten obowiązek, i niewyprowadzona z równowagi, z męskim spokojem ocenia obecnie zmienione uchwalonemi ustawami warunki bytu i obmyśla środki do dalszej skutecznej walki z nawałą wojującego Prusactwa. A w głosach tych, co z zadowoleniem należy stwierdzić, nie znać zwątpienia we własne siły. Przeciwnie, cała prasa poznańska jednomyślnie nawołuje, aby społeczeństwo polskie nie dało się sterroryzować groźbą drakońskich ustaw i nie ustępowało dobrowolnie.

Nie sprzedawać dobrowolnie ziemi — woła „Goniec Wielkopolski“. — Strzedz się przed agentami i kusicielami. Niecht nikt nie sądzi, że wyjdzie lepiej, że wobec grozy wywłaszczenia sprzeda zawczasu zagon ojczysty. Przeciw nie! Wyszedłby na tem licho, a zarobiłby na tem ten, ktoby ziemię z rąk polskich nabył. Wywłaszczenia lękać się z punktu ekonomicznego nie należy. Jak będą chcieli wywłaszczać, muszą sumiennie zapłacić wszystko, co się w ziemię włożyło. Dlatego nie należy nie tylko zaniedbywać gospodarstwa, ale je ulepszać tak, jakby wywłaszczenie wcale nie istniało A wszystko skrzętnie zapisywać. Gdyby chcieli zapłacić za mało, wtedy można upominać się o krzywdę i wytoczyć proces. Od kogo i gdzie komisja kolonizacyjna rozpocznie swą robotę, dotąd nie wiadomo. Podobno pocznie wywłaszczać najpierw wielkie dobra, bo na nich kolonizacja tańsza i łatwiejsza. W poszczególnych wypadkach będą też wywłaszczali i mniejsze gospodarstwa. Dla tego mniejsi gospodarze niechaj pamiętają, iż ziemia dla nich jest obecnie więcej niż dawniej warta. Kogo wywłaszczą, ten za otrzymane pieniądze winien, niezwlekając długo, kupować ziemię w najbliższej okolicy — ile możności z niemieckich rąk. Polak na rodzinnej ziemi umie lepiej gospodarować, aniżeli obcy przybłęda ze świata. Chociaż więc drogo zapłaci ziemię, ostoi się i zrobi dobry interes.

„Nie lękajmy się więc — kończy „Goniec Wielk.“ — wywłaszczenia, które może dać się dotkliwie uczuć w moralnym kierunku — ale w kierunku materjalnym, jeżeli będziemy ogledni i przezornymi, nic nam nie zrobi“.

Takie same zajęła stanowisko prasa poznańska wobec „wywłaszczenia językowego“, nie dopuszczając nawet myśli, aby Polacy mogli wiecować w języku niemieckim.

„Nigdy! przenigdy! Takie oświadczenie padło — pisze „Kur. Berl“ — z ust tysięcy ludu polskiego, zgromadzonego na wielkim wiecu berlińskim, gdy jeden z mowców dyskusyjnych wykoleiwszy się nieco, mówił o możności urządzania wieców, na których Polacy będą mówili po niemiecku.

„To „nigdy, przenigdy!“ było bardzo znamienne, bo świadczyło, jak wielką niechęć do języka niemieckiego w uświadomnionych politycznych kołach naszego ludu wywołały ostatnie zamachy systemu pruskiego na naszą ziemię, a świeżo na nasz język. Sama myśl, że Polak mógłby na wiecu Polakom mówić po niemiecku wydawała się zgromadzonym tysiącom tak potworną, że odnośnego mówcy nie chcia no już dłużej słuchać i że zmuszony był mowę przerwać, bo robił się coraz większy niepokój na sali“.

Odrzucając w ten sposób narzucony przez par. 7 nowej ustawy o stowarzyszeniach język niemiecki, społeczeństwo poznańskie z całą energią przystąpiło do organizacji obrony narodowej, przystosowanej do zmienionych warunków. Chodzi o to, aby wyzyskać jak najskuteczniej te paragrafy ustawy, które są nieco liberalniejsze, od dawnych przepisów. Trzeba będzie oprzeć się na nich, aby sparaliżować skutki wygnania mowy polskiej ze zgromadzeń publicznych.

Jak wiadomo, ustawa dopuszcza jeszcze przez lat 20 język polski na zgromadzeniach, ale tylko w takich okręgach, które mają więcej niż 60 proc. ludności polskiej.

Ograniczenie to jednak nie obowiązuje ze brań wyborczych w okresie przedwyborczym. Dalej dopuszcza ustawa udział kobiet w zebraniach politycznych oraz język polski w życiu Towarzystw politycznych, zwalniając zarazem towarzystwa te od obowiązków doręczania policji spisu swych członków.

„Te trzy przepisy — wywodzi „Kurjer poznański“ — musi społeczeństwo nasze wyzyskać jak najobficiej. Zawsze głosiliśmy zdanie, że — mimo coraz bardziej postępującego wyjmowania nas z pod osłony praw konstytucyjnych — musimy tem bardziej na każdym kroku korzystać z reszty praw, których nas dotąd jeszcze nie pozbawiono. To jest nasz obowiązek narodowy.

Jak wiadomo, częściowy zakaz językowy w paragrafie 7 zwraca się przeciwko naszym zgromadzeniom publicznym.

W powiatach oczywiście, w których rozporządzamy 60 proc. ludności polskiej, należy na dotychczasowej podstawie, za pomocą wieców prowadzić najenergiczniejszą akcję uświadomienia i unarodowienia, sięgającą do jak najszerszych mas, ptzedewszystkiem także do kobiet polskich.

Tam zaś, gdzie nie dosięgamy owej granicy 60 proc. musimy swą działalność z torów wiecowych sprowadzić na inną, nową, lub przy najmniej w części nową podstawę.

Będziemy najpierw musieli wyzyskać formę towarzystw, korzystając z przepisu, znoszącego obowiązek wręczania policji spisu członków towarzystw politycznych. Policja ma jedynie prawo żądać, aby jej podano skład za rządu takiego towarzystwa.

Dalej będziemy musieli agitację wiecową zastąpić agitacją z ust do ust. Już raz zwracaliśmy na to uwagę, że ta forma agitacji doprowadziła w czasie strejku szkolnego do wybryków, na który system pruski nie był przygotowany. Także w czasie walki wyborczej, szczególniej na Górnym Szląsku, posiłkowaliśmy się tą formą agitacji i dotąd już ze skutkiem. Obecnie musimy oczywiście agitację z ust do ust rozszerzyć i pogłębić, urobić dla niej stałe i trwałe łożysko.

Jeżeli wykazujemy konieczność wyzyskania formy towarzystw i agitacji z ust do ust w powiatach, w których nie będziemy mogli urządzać polskich wieców publicznych, nie znaczy to, abyśmy nie uważali za wskazane wyzyskania tych dwóch form działalności i w tych

okolicach, gdzie mamy 60 proc. ludności polskiej. Wszakże zresztą i w tych powiatach mamy swobodę ruchów zagwarantowaną tylko na przeciąg lat 20.

W każdym razie społeczeństwo nasze nie ma najmniejszej ochoty do cofania się. Czuje w sobie siłę żywotną, a każda siła żywotna pcha naprzód. Jeżeli w jednym miejscu spotka zaporę zbyt silną, aby ją można obalić, znajdzie inną drogę, inny upływ swej zdrowej energji. Dlatego nowa ustawa — z punktu widzenia interesu pruskiego — jest bezcelowa, jest wprost szkodliwa, bo dolewa oliwy do ognia, budzi coraz głębszą nienawiść do systemu pruskiego, jego kierowników i wykonawców.

Trzeba być politykiem krótkowidzącym, za ślepionym, żeby łudzić się nadzieją, iż paragraf 7 złamie, lub przynajmniej osłabi naszą odporność narodową. Pojdziemy naprzód..."

Z sali koncertowej.

Pewien warszawski reporter, pisząc o koncercie Mierzwińskiego, nazwał tego tenora śpiewającym lwem. Reporter ten, chcąc dać wyraz zachwytowi po koncercie Didura, byłby niewątpliwie obdarzył tego basistę mianem śpiewającej armaty. Tego rodzaju malownicze porównania zrozumiałe są jedynie dla warszawskich móz gów. Powiedzmy zatem, że p. Didur obdarzony jest prześlicznym, niezmiernie silnym głosem barytonowym z odcieniem basowym, o skali bardzo rozległej i doskonale wyrównanej i że głosem tym włada wybornie. P. Didur jest od pewnego czasu gwiazdą i to gwiazdą operową. Inne są wymagania sceny, inne — estrady. P. Didur na estradzie, to olbrzymie, dekoracyjnie malowane, weronezowskie „gody w Kanie galilejskiej", umieszczone w izbie holenderskiego domku. Traci dzieło, traci widz; traci śpiewak, traci słuchacz: albowiem artysta śpiewa dekoracyjnie„ że się tak wyrażmy, przedewszystkiem, a jest również niepoślednim aktorem. Estrada, pieśń, innych wymagaja przymiotów.

Nie znaczy to wszakże, by p. Didur nie był takiej miary artysta, by sobie z wymaganiami estrady i pieśni rady dać nie mógł. Obowiązki gwiazdy operowej, i to światowej, pociągają jednak dość niemiłe następstwa. Śpiewa się rzeczy arcybanalne, lecz „ulubione" i śpiewa się je wyłącznie — dzisiaj w Krakowie, jutro w Bostonie, pojutrze w Limpopo. Gdy się zaś wkracza w dziedzinę pieśni — pada — niestety! — wybór na . . . Tostiego Mieliśmy usłyszeć Czajkowskiego, lecz tę rzecz wartościową artysta z programu usunał, dając w zamian urywki z „Fausta" Gounoda. I publiczność nasza dowiodła, że nawet Fausta nie zna. Wobec takiego braku kultury muzycznej nasuwa się wiele myśli, nie bardzo wesołych, na których wypowiedzenie brak i miejsca i czasu. Smutna historja, na którą, zresztą, jak na wiele innych, u nas rady nie ma. W koncercie p. Didura wzięła udział sopranistka, pani Polińska Lewicka i przedstawiła się pod każdym względem korzystnie.

To samo da się powiedzieć o młodziutkiej skrzypaczce, pannie Szwarcównie, która wystąpiła na koncercie tenora, pana Leliwy. Pan Leliwa jest tym pod każdym względem typowym tenorem, o którym śni pewna, z wszelkiej muzykalności chemicznie wyprana, kategorja pań i panien. Nie lew, nie armata — może tygrys. Tygrysy nie dbają o średnie regestry: wojują krókoma wysokimi tonami, a ryk ich jest nie tyle potężny, ile, przedewszystkiem — przerażający. Panie i panny dostają gęsiej skórki i czują się w siódmem niebiee, klaszczą zawzięcie i piszczą: bis! Tygrys jest w miarę zdobywczy, w miarę słodki, lecz niestety! nadmiernie hojny i naddatków nie żałuje. Więc dość chwiejne, zawoalowane, bezbarwne i bezbrzmienne, lecz mocno afektowane frazesowanie — z początku, z końcową kalafutryna — daj Boże wytrzymać! Śpiewano i grano „na sprowadzenie zwłok Słowackiego." Słowacki już wytrzymał pana Tretiaka: wytrzyma i pana Leliwę; a ile jeszcze rzeczy będzie zmuszony wytrzymać, zanim legnie w nowym grobie, strach pomyśleć.

Śpiewano wczoraj Muenchejmera. Komu to było do szczęścia potrzebne? Nie znamy Fausta i karmią nas Muenchelmerem! Tygrysy lubią się pastwić nad ofiarami przed ich ostatecznem rozszarpaniem. Pan Muenchejmer był przede wszystkiem bardzo poczciwym i bardzo solidnym warszawskim fabrykantem guzików. Na nieszczęście zachciało mu się również fabrykować polskie opery — o biedna polska opero! Robił to bardzo poczciwie i bardzo solidnie; ponieważ wszystko to jednak odbywało się w jednym i tym samym budynku, opery nabierały cech guzików: czy zaś guziki miały — dla równowagi — zalety muzyczne — nie wiadomo. Sądzimy, że nie, albowiem fabryka „szła" wybornie. W tym zaś wypadku zaleta stała się wadą. Szanujmy zatem guzikarza, ale na miły Bóg! dajmy pokój „muzykowi".

OBRZĘD POGRZEBOWY.

†

Ś. P.

Andrzej hr. Potocki

Namiestnik Galicji.

były Marszałek kraju, ces. i król. tajny Radca i Podkomorzy, kawaler orderu Złotego Runa, dziedziczny członek Izby Panów Rady Państwa, poseł na Sejm krajowy i Dr. praw itd.,

urodzony w Krzeszowicach 10 czerwca 1861 roku zakończył życie, opatrzony Św. Sakramentami, we Lwowie dnia 12 kwietnia 1908 r.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we wtorek dnia 14 kwietnia o godz. 11 przedpołudniem z pałacu namiestnikowskiego do kościoła OO. Bernardynów, skąd po nabożeństwie żałobnem ruszy kondukt na główny dworzec kolejowy.

Złożenie zwłok do grobów rodzinnych w Krzeszowicach nastąpi we środę dnia 15 kwietnia przedpołudniem.

Na które to smutne obrzędy w żalu pogrążona żona i dzieci zapraszają — krewnych, przyjaciół i znajomych.

Kronika.

PRECZ Z TOWAREM PRUSKIM!
KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCJAN!

KRAKÓW dnia 14 kwietnia 1908 r.

— **Kalendarzyk kościelny:** Dziś Wielki Wtorek. Justyna filozofa, męczennika; jutro Wielka środa. Anastazji męczenniczki i Ludwiny panny.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 minut 50; zachód przypada o godz. 6 min. 20; długość dnia godz. 13 min. 30,

— KWESTA WIELKANOCNA. W kaplicy Sióstr Nazaretanek przy ul. Warszawskiej kwestować będą przy Grobie Pańskim w Wielki Piątek: 9—10 p. Platerowa 10—11 p. Zofia Mańkowska 11—12 p. Marja Brzeska 12—1 p. Marja Nowak 1—2 p. Marja Szlachtowska 2—3 p. Marja Narkiewicz-Jodko 3—4 pp. Marja Różycka i Marja Wielhorska 4—5 p. Józefa Stadnicka 5—6 pp. Gabryelowa Wędrychowska i Giełgudowa 6—7 p. Jadwiga Bnińska.

W Wielką Sobotę: 9—10 pp. Felicja Homolaczowa i Marja Różycka 10—11 p. Marja Wielhorska 11—12 p. Zofia Dunin-Brzezińska 12—1 p. Konstantowa Popielowa 1—2 p. Wiktorja Mańkowska 2—3 p. Dominikowa Potocka 3—4 p. Zofia Tarnowska 4—5 p. O. Rożecka 5—6 p. Jadwiga Bnińska.

— PRZY GROBIE ZBAWICIELA w KOŚCIELE OJCÓW REFORMATÓW. Wielki Piątek: 9—10 P. P. Pruszyńskie 10—11 Zofia Dunin Brzezińska 11—12 Marja Miłkowska 12—1 Seweryna Ryszkowska z córką Janiną 1—2 Aniela Moczydłowska z córkami 2—3 Włodzimira Szołajska 3—4 Zofia Mączyńska 4—5 Helena Roguszówna i Karolina Babecka 5—6 Helena hr. Morstinówna 6—7 Wanda Syroczyńska 7—8 Marja Olearska.

Wielka Sobota: 8—9 Marja Olearska 9—10 Zofia Zdankiewiczówna 10—11 Helena hr. Morstinówna 11—12 p. p. Pruszyńskie 12—1 Sewerynowa Ryszkowska z córką Janiną 1—2 Halina Prylińska 2—3 Bronisława Wohllebenowa 3—4 Aniela Łotocka 4—5 Helena Boguszówna i Karolina Babecka 5—6 Wanda Syroczyńska 6—7 Włodzimira Szołajska.

— TOWARZYSTWO DZIENNIKARZY POLSKICH odbyło we Lwowie w sali Koła literacko-artystycznego, doroczne walne zgromadzenie. Obecnych było 28 członków; z Krakowa przybyli pp. Chyliński, Konopiński i Siedlecki. Po zagajeniu obrad przez prezesa Adama Krechowieckiego, przyjęto protokoły z ostanich 3 nadzwyczajnych walnych zgromadzeń, oraz sprawozdanie z czynności wydziału za rok 1907. Majątek Towarzystwa wynosił w dniu 22 marca br.: w papierach wartościowych 256.100 k. w gotówce 4.267 k. 70 h., razem 260.367 kor. 70 hal. W r. 1906 czysty dochód wynosił 19.178 k. 22 h., którą to kwotę przelano do funduszu żelaznego.

Na wiosek komisji rewizyjnej, przedstawiony przez dra Vogla, uchwalono udzielić wydziałowi absulutorjum z rachunków na 1907 r. oraz wyrazić wydziałowi uznanie, zas skarbnikowi p. Milskiemu podziękowanie za wzorowe pełnienie obowiązków skarbnika. Następnie przystąpiono do wyborów. Wybrani zostali ponownie przy uzupełniającym wyborze: Do wydziału: Michał Konopiński, Bronisław Laskownicki, Bolesław Lewicki, Dr. K. Ostaszewski-Barański i Michał Rolle. Do komisji rewizyjnej: Przewodniczącym: Dr. Aleksander Vogel. Członkami: a) z grona członków wspierających: Leopold Baczewski, Ludwik Heller i Dr. Jan Steczkowski; b) z grona członków rzeczywistych: Kazimierz Czapelski, Adam Krajewski i Dr. Edward Lilien. — Do Komisji dyscyplinarnej: Członkami: Wojciech Dabrowski, Adam Krajewski i Stanisław Rossowski; zastępcami Dr. Alfred Wysocki i Dr. Karol Nittman. Do komisji przedsiębiorstw: Przewodniczącym: A. Milski. Członkami: H. Cepnik, T. Gubrynowicz, J. Kuncewicz, A. Lech, St. Meliński, Wł. Staniszewski, Wł. Szenderowicz i Dr. A. Wysocki.

Z porządku dziennego przystąpiono do obrad nad zmianą statutów Towarzystwa. Po dłuższej dyskusji wprowadzono zasadniczą zmianę, iż na przyszłość do Towarzystwa przyjęci być mogą na członków rzeczywistych tylko zawodowi dziennikarze t. j. tacy, którzy poświęcają się głównie dziennikarstwu. Podwyższono dalej znacznie wpisowe dla nowo przystępujących członków, a wkładkę członków rzeczywistych podwyższono z 6 kor. na 8 kor. miesięcznie. Wprowadzono nadto nową kategorję członków uczestników za opłatą 25 kor. miesięcznie.

— WALNE ZGROMADZENIE KASY CHORYCH odbyło się pod przew. p. Haeckera. Do zarządu na lat dwa wybrani z grona robotników: do zarządu Kasy pp.: Haecker Emil, Podmokly Jan, Rucki Bolesław, Strutyński Teofil, Szyf Maryan, Szymański Maryan, Topiszek Wilhelm, Żuławski Zygmunt; do wydziału nadzorczego pp.: Bornetko Józef, Giza Wincenty, Grobler Jakób, Gross Bernard, Kurdziel Wojciech, Rendel Zygmunt; do sądu polubownego pp., Bartosiński Ludwik, Gawin Piotr, Ludwig Jan.

Z grona pracodawców: do zarządu Kasy pp.: Dr. Marek Zygmunt, dr. Kupczyk Bernard, Kleinberger Józef, Zmigrodzki Stanisław; do wydziału nadzorczego pp.: Hałaciński Józef, Horowitz Salo, Rock Łazarz. Przez wszystkich uczestników walnego zgromadzenia wybrani do sądu polubownego. Dr. Ringelheim Teodor i p. Statter Feliks.

Ogółem dochody wynosiły 236.557 koron, rozchody 228.186 koron. Fundusz rezerwowy wynosi obecnie 90.801 koron 31 halerzy. Z końcem roku 1907 było ubezpieczonych 10.034 (mężczyzn 7.477, kobiet 2.557). — Chorych zgłosiło się 16.215, z czego w ambulatoryach Kasy le-

czono 15.451. Zarząd przystąpił w roku ubiegłym do zmiany skali ubezpieczeniowej, którą w najbliższym czasie magistrat ma zatwierdzić. Bilans majątku Kasy wynosi w rozchodach i w dochodach 318.987 koron.

Kasa znajduje się najzupełniej w rękach socjalistów i żydów, którzy mają tam niejako swoją główną kwaterę. Gospodarka nie jest oszczędna, a interesa kasy są wcale nie świetne. Bardzo być może, że niebawem nastąpi podwyższenie wkładek.

— SAMOBÓJSTWO BLIZNIAKÓW. Z Budapesztu telefonują: Wczoraj popoł. zastrzelili się bracia bliźniacy, majorowie sztabu jener. Paweł i Mikołaj Falkowicz.

— STOWARZYSZENIE NAUCZYCIELEK przypomina nauczycielkom muzyki, że czytelnia Stowarzyszenia nauczycielek jest obecnie wyłącznie dla ich użytku, otwarta co niedzielę od 11 — 1 i hojnie uposażona tak w pisma jak dzieła muzyczne.

Równocześnie wyraża wydział Stowarz. nauczycielek serdeczną podziękę p. Ciechanowskiej za hojny dar, składający się z cennych dzieł muzycznych i partytur, który będzie węgielnym kamieniem dla powstającej biblioteki muzycznej i zapewne zjedna innych ofiarodawców dla instytucyi tworzącej się jako osobny dział biblioteki.

— KANAŁ NA UL GRODZKIEJ. We środę dnia 22 kwietnia bieżącego roku rozpocznie gmina miasta w dalszym ciągu budowę kanału w ulicy Grodzkiej, przerwaną w roku 1907 przy realności l. 51. Wskutek budowy ruch wozowy w ulicy Grodzkiej między ulicami Senacką a Poselską, a po skończeniu budowy w tejże części między ulicami Poselską a Placem Wszystkich Świętych, przy którym kończy się budowa kanału, będzie podczas budowy zamknięty. Ruch kolei elektrycznej wskutek budowy powyższej nie dozna przerw, gdyż wozy tramwajowe kursować będą mogły po torze wschodnim.

— TARG NA BYDŁO ROZPŁODOWE I TRZODĘ CHLEWNĄ W KRAKOWIE. W dn. 29 i 30 Kwietnia 1908. odbędzie się w Krakowie w Ujeżdżalni p. Targoskiego przy ulicy Rajskiej szósty targ na bydło rozpłodowe i trzodę chlewną, urządzony staraniem Komitetu Krakowskiego Towarzystwa rolniczego.

Na targu przedstawione będą sztuki hodowlane, mianowicie przedewszystkiem buhaje, następnie krowy i jałówki ras: fryzyjskiej, oldenburskiej, Simental oraz Bern - Simental wreszcie rasy czerwonej polskiej, jak również świnie rozpłodowe rasy westfalskiej w wieku od 5 miesięcy do 1 roku.

Pomiędzy buhajami znajdować się będzie kilkanaście sztuk po rodzicach importowanych.

Z targiem połączone będzie premiowanie doprowadzonych na targ buhajów i knurów, mające na celu rozszerzenie krytycznej oceny materyału hodowlanego i danie hodowcom wskazówek co do kierunku hodowli i wyboru sztuk rozpłodowych.

Targ nastręczy hodowcom sposobność zakupna materyału rozpłodowego, którego wybór będzie ułatwiony wobec zgromadzenia znaczniejszej ilości sztuk, wybranych na targ przez inspektorat hodowli komitetu Towarzystwa rolniczego w Krakowie.

Spodziewać się też należy, że hodowcy zechcą skorzystać z tej sposobności, aby zaopatrzyć się w potrzebny im materyał zarodowy.

— Z CIESZANOWA.—Demokraci linoskokami politycznymi.—Rusini górą.—Mizerja poczttowa.—Nieporządki w sądzie.

Kampania wyborcza ukończona zwycięstwem naszem, nie bardzo cieszy nawet tych, którzy się głównie do niej przyczynili. Wybory ostatnie wykazały brak stałości—a nawet i charakteru u bardzo nielicznych tutaj narodowych demokratów, mężów wielkich do małych interesów. Te same osobistości, które podczas wyborów do Rady państwa zwalczały p. Jampolskiego—odsądzały go od czci i wiary, kolportowały najzjadliwsze na niego paszkwile drukowane w Jarosławiu, obecnie nietylko ogłaszały go za męża opatrznościowego, najodpowiedniejszego na posła, ale wystawiały z własnym podpisem bony na niższe i wyższe kwoty płatne wyborcom po wyborze p. Jampolskiego. Jak zaś nieuczciwem było ich postępowanie, dowodem najlepszym, iż w Cieszanowie, liczącym ledwie nad 30 Rusinów uprawnionych do głosowania, chcieli na wyborców aż trzech przeforsować, a nadto bonów po wyborze nie chcieli wypłacić!

Głównym macherem wyborczym był p. radca tutejszy, a zwrot w polityce jego i kilku jego zwolenników spowodowany był nienawiścią osobistą do starosty, ubiegającego się o mandat poselski.

Sprawa polska w powiecie tutejszym stoi słabo. Rusini liczą według wykazów statystycznych 56 proc. ludności, Polacy, żydzi i niemcy tylko 44 proc. Gdy Rusini rozwijają jak najintenzywniejszą działalność po gminach przez kasy Reifeisena, Proświty, wiece—z naszej strony literalnie nic się nie robi, a działalność miejscowego „Sokoła“ i Tow. S. L. ograniczyła się dotąd do ściągania składek od członków. Mniejszości polskie w gminach ruskich. nie mając ani swego kościoła, ani szkoły, ruszczeją zupełnie i są dla nas przy wyborach stracone. Sytuację naszą ratuje dotąd rozdwojenie między Ukraińcami a Moskalofilami; w razie ich zgody będziemy pobici tutaj na wszystkich polach.

Dyrekcja pocztowa musi zapewne posiadać przywilej specjalny na dręczenie swych podwładnych i publiczności. Tutejszy Urząd pocztowy i telegraficzny mieści się w nizkiej izbie majacej 6 kroków długości i tyleż szerokości. W lokalu tym, z którego część na metr szeroką oddzielono na poczekalnię, pracuje 3 siły oprócz 2 listonoszów i posłańca telegraficznego,—jest on zarazem magazynem, a że jest za szczupły, więc przesyłki muszą leżeć w słonce półtora metra w kwadrat mającej. W czasie przybycia poczty, aby umożliwić jej rozdzielenie i ekspedycję do urzędów pocztowych w Narolu, Rudzie Różanieckiej i Dolinie, na co już kabryolki czekają, muszą urzędnicy zamykać lokal pocztowy, a nawet część dla bezpieczeństwa leżących tam przesyłek, i kwadrans na dziesiątą rano, a do kwadrans na czwartą popołudniu nikt nie może nadać ani telegramu ani przesyłki, a interesanci muszą czekać jak w porze obecnej na deszczu na otwarcie poczty. Zwykłych śmiertelników obowiązuje ustawa przeciw dręczeniu zwierząt, Dyrekcji pocztowej wolno dręczyć swych podwładnych i publiczność, a gdy się odniesiono w tej sprawie, odpowiedziała, iż lokal odpowiedni. W tej sprawie trzeba się stronom zwrócić z zażaleniem nie przeciw tutejszym urzędnikom, ale Dyrekcji do ministerjum i parlamentu.

W sądzie tutejszym różne dzieją się nieprawidłowości ze szkodą biedniejszej publiczności i uszczerbkiem powagi urzędu. Niezbyt dawno otruł się jeden z kancelistów, dopuściwszy się nieprawidłowości, w roku zeszłym sprzeniewierzył pomocnik kancelaryjny do 2 tysięcy koron i uciekł, pokątny pisarz, żyd, ma wolny wstęp do sądu, jest poufnikiem p. radcy i pp. kancelistów, choć był karany za pokątne pisarstwo,—innych spraw, a jest ich nie mało, poruszać nie chcę. Wszystko to kryje się do czasu, unika światła dziennego, choć stosunki te koniecznie wymagają sanacji. Do czasu dzban wodę nosi!

— POŻAR KOŚCIOŁA. Z Berlina donoszą: Stary kościół garnizonowy stoi w płomieniach. Wieża i sklepienie kościoła runęły. Zdaje się, że kościół jest stracony. Sąsiednie domy są zagrożone. Przypuszczają, że pożar spowodowało „krótkie spięcie“.

Telegramy.

SEKCYA ZWŁOK.

LWÓW. Wczoraj o g. pół do 1 0w nocy przeniesiono zwłoki namiestnika do sąsiednich apartamentów, gdzie lekarze sądowi: dr. Obtułowicz i Lachowicz, dokonali sekcyi przy której obecnym był także protometyk Merunowicz i dr. Buzdygan z Krakowa, oraz sędzia śledczy radca Berson.

Sekcya zwłok trwała od godz. w pół do 10 tej do w pół do 1 szej w nocy. Sekcya wykazała, że pierwsza kula uderzyła w czoło nad lewem okiem, przesunęła się pod skórą i wyszła z głowy. Tej kuli nie znaleziono. Druga kula przeszła przez lewe ucho, kość skalistą, mózg i ugrzęzła w kości potylicznej; tutaj też ją znaleziono i wyjęto: ta rana była śmiertelną. Kule w kopercie przechowano dla sądu.

Nadto skonstatowano ranę na palcu u ręki lewej i zadraśnięcie ręki lewej powyżej łokcia. Z tego wnioskują, że ostatnie strzały padły w chwili, gdy namiestnik leżał na ziemi i ręką się zasłaniał. Sekcya przeprowadzona była prawidłowo t. z. że badano również serce i wątrobę.

ROZPRAWA PRZECIW MORDERCY.

LWÓW. Wobec tego, że najbliższa kadencya sędziów przysięgłych rozpoczyna się dopiero dnia 10 maja, w sferach sądowych przypuszczają, że rozprawa przeciw Siczyńskiemu odbędzie się jeszcze przed tym terminem, w umyślnie rozpisanej kadencyi.

KATASTROFA ŻYWIOŁOWA.

SZANGHAI. Hankau zostało nawiedzone strasznym wylewem. Około 2.000 osób zginęło. 7.000 łodzi zatonęło lub jest uszkodzonych.

NADESŁANE.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupre. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie. pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.